ROK VII

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen., na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 138.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Cecylii panny
Jutro: Klemensa pap.

Poznań, Czwartek 22 Listopada 1877.

Wschód słońca 7.33, zach. 3.58.
Długość dnia 8 god 20 min.

Poznań, 21. listopada.

— * **O Walnem Zebraniu** Kółek rolniczych wyrzyskiego powiatu piszą z Nakła do „Kuryera.“

Dzień wczorajszy był dniem wesela dla Nakła i jego okolicy. Zebrała się licznie cała drużyna rólników dla przyjęcia godnie Patrona Kółek włościańskich, p. Jackowskiego. Było przeszło 160 osób. — Wrażenie, jakie to zacne zgromadzenie robiło, było nader wspaniałe. Patron był uradowany z widoku tylu włościan rólników, tak dobrze usposobionych i tak wykształconych; często powtarzał, że na sali obrad wydawało mu się, że się znajduje w gronie osób z zupełną ogładą towarzyską i po formie rozprawiających.

Pan poseł Komierowski zjechał z Berlina, aby zagaić i w bieg wprowadzić posiedzenie. Pan Adolf Koczorowski powitał Patrona w imieniu pięciu Kół włościańskich wyrzyskiego powiatu, podnosząc korzyść, jaką odniosła ta okolica z wywołanych do życia przez Patrona Kółek włościańskich i utrzymywanych poświęceniem i prawdziwą miłością ludu szczegółowych przewodniczących w Kółkach. — Z rozpraw dał gospodarz Jesionowski z Kółka wysockiego bardzo dobry obraz tutejszego gospodarowania włościan, robiąc różnicę odmiennych co do gatunków ziemi okolic. Gospodarz Szulc z Kółka nadnoteckiego mówił dobrze i bardzo swobodnie o pracach rolnika w zimowej porze. Nareszcie p. dr. Komierowski w dłuższym naukowym, ale zrozumiałym i płynnym wykładzie podniósł wielkie znaczenie starannego wychowania młodego pokolenia włościan. Pan Patron jak zwykle na podobnych zebraniach, otwierał dyskusyą, treściwie przedmioty omówione powtarzał i czynił swoje do nich uwagi. Posiedzenie trwało od godz. 1 do pół do 6. Zebranie zakończyło się wspólną, miłą i bardzo ożywioną biesiadą, przy udziale przeszło stu osób. O 7 rozeszli się wszyscy, w sercu rozweseleni z dnia tak przyjemnie i użytecznie przepędzonego—żywiąc wdzięczność w sercu dla szanownego Patrona, który tyle trudów i zabiegów dla dobra publicznego podejmuje.—Z posiedzicieli większych własności lub dzierżaw byli na zgromadzeniu obecni: pp. Kierski, Sikorski, trzej Koczorowscy, Przystanowski, dawniejszy nasz przewodniczący szanowny p. Wieczorek, który drogę 4-milową podjąć musiał.

W końcu podnieść wypada, że Patron mianował a zgromadzenie zatwierdziło zastępcę na powiat wyrzyski i okoliczne w osobie p. A. Koczorowskiego, co nam przypomina owego dawnego Dzierżykraja nadnoteckiego.

— * **Z pod Poznania,** 20. listopada. Podaję Wam wiadomość, za którą jednak ręczyć nie mogę. Otóż powiadają, że pan Lux, inspektor szkólny naszego powiatu, ma być przeniesiony, — gdzie? — nie wiadomo. Jeżeli się wiadomość ta sprawdzi, to nie trudno się będzie domyślić, że p. Lux był dla rejencyi z a g o r l i w y. Trzeba nam bowiem i to wiedzieć, że p. Lux nie tylko ową metodę Schlimbacha zaprowadza, ale wiele innych reform chce przeprowadzić, jak np. nowe ławki. Ktoby przy tem koszta ponosił, rejencya, czy gminy nie wiadomo, ale wiedzą o tem ludzie po wsiach i stękają już teraz i z s t r a c h u i n t e r e s u j ą s i ę s z k o ł ą. Dzisiejszy zaś system szkólny wymaga, żeby rodzice jak najmniej szkołą i dziećmi swemi interesowali się, bo interesując się mogliby się też pożalić u rejencyi, albo u ministra na to, co się w szkole dzieje. Za nadto wielka gorliwość panów inspektorów i to naraz we wszystkich kierunkach budzi lud z zwykłego trybu życia, dla tego gorliwość taka może nie być pożądaną.

Pisaliście o nowym radzcy szkólnym, który ma być w Poznaniu ustanowiony. Oczywiście, że nowy ten organ będzie na to ustanowiony, aby jeszcze energiczniej prowadzić szkoły w obecnym kierunku. Nauczyciele jako tacy cieszą się jednak, bo ich położenie będzie znośniejsze. Dotychczas znajduje się w Poznaniu urząd nadburmistrza i inspektora szkolnego w jednej osobie; nauczyciele, chcąc coś przeprowadzić u inspektora naprzeciw nadburmistrzowi, albo u nadburmistrza naprzeciw inspektorowi, stawali zawsze przed jedną i tą samą osobą. Takie stósunki mogły tylko w Poznaniu zachodzić Jeżeli będzie nowy radzca miejski dla szkół, a stanie się to z pewnością, to niechajby przynajmniej naprawiono niejedno, co się p. nadburmistrzowi jako prezesowi deputacyi szkolnej — mimo jego wielkich zasług około szkoły, jak to żydzi w radzie miejskiej wynoszą — nie udało. Istnieje na magistracie przepis od czasu nowych reform szkólnych, że nauczycieli przyjmują n a p r ó b ę, ale nie na próbę lekcyi, jak się dzieje w miastach na prowincyi, ale na próbę pracy n a c a ł y r o k. Po roku magistrat może dać nowemu nauczycielowi odprawę, choćby dostał najlepsze świadectwo z seminaryum. Dla Poznania świadectwo dojrzałości nie znaczy wszystkiego, tu trzeba się o s o b n o k w a l i f i k o w a ć — i na to potrzeba roku próby. Dziwicie się, że się Polacy nie zgłaszają na wakujące miejsca do Poznania; ów przepis, na który zwracam Waszą uwagę, jako Cerber drugi odstrasza nauczycieli z prowincyi. Któryż nauczyciel Polak będzie miał chęć pójścia na ten rok próby? Jak mu się nie uda, gdzież wróci?

Od Wielkiejnocy, kiedy się w Poznaniu upominano o nauczycieli Polaków w osobnej petycyi, magistrat sprowadził istotnie kilku Polaków, ale liczba to jeszcze wiele za mała, i po niższych klasach uczą nauczyciele Niemcy, którzy słowa po polsku nie rozumieją, ale uczą dzieci, które znów słowa po niemiecku nie rozumieją. Bijcie jednak w prawo, w magistrat, a nie bijcie w nauczycieli Niemców. Cóż oni mają począć? Szukają posady i znajdują ją w Poznaniu, pełniąc obowiązek, jak im każą. Nie myślcie, żeby nauczyciele Niemcy nie pojmowali smutnego położenia swego i dzieci szkólnych Są między nimi ludzie tak rozsądni, powiem tak uczciwi, że się uczą, jak mogą, po polsku, by się coś z dzieckiem rozmówić. Widzą, że nie można inaczej, sami złorzeczą nauce, bo tu w Poznaniu każdy Niemiec nauczyciel, jeżeli ma jakieś pojęcie o swem powołaniu, widzi, że żadnych rezultatów osiągnąć nie może, że się sam jako pedagog psuje. Wiedzą to mianowicie ludzie młodzi, którzy potrzebują pola do wykształcenia pedagogicznego a w poznańskich szkołach rujnują zdrowie, chęć do pracy i talent do zawodu.

Zatem nie w nauczycieli. ale w prawa!

— * **Walka rządu z Kościołem.** Jakżeśmy już donosili, ludzie biorący udział w poświęcaniu figury w Anastazewie w lecie tego roku, zostali skazani na karę pieniężną lub w razie niemożności zapłacenia, na karę więzienia. W tej samej sprawie przeciwko ks. Siegowi wytoczono skargę przed prokuratora, „o namawianie i kierowanie zgromadzeniem ludowem pod gołem niebem bez pozwolenia na nie policyi“. Tymczasem prokuratorya królewska w Gnieźnie umorzyła tę sprawę, bo nie mogła dopatrzeć się w postępowaniu ks. prob. Siega przy poświęcaniu figury w dzień modlitwy i pokuty żadnego czynu złej wiary.

Ale skoro duchowny — jak oskarżenie mówi — kierownik w poświęcaniu figury nie dopuścił się tym czynem niczego złego, za cóż mają siedzieć w więzieniu ci, co byli tylko pobożnego aktu tego świadkami?

— Ks. dziekan Kukliński z Głuchowa miał w kościańskim sądzie w dniu 12. bm. termin, na którym oskarżono go o następujące zbrodnie: iż na kazaniu miał zachęcać do odmawiania różańca, iż miał namawiać do przystąpienia do bractwa różańcowego i nareszcie, że mówił o zajęciu przez pana Bronka kaplicy Pana Jezusa w Kościanie.

W dniu 19. bm. odbył się termin w sądzie w Kościanie przeciwko ks. Bartsch ze Starego Bojanowa w sprawie przemenckiej; pytano księdza Bartscha. czy miał mszą św. przed wielkim ołtarzem, czy przy bocznym. Być może, iż sąd rozsądzi przed któremi ołtarzami msze są dozwolone, a przed któremi nie i rzecz cała się wyświeci na korzyść ks. Bartscha i tych wszystkich księży, który odprawieniem mszy w nie swojej parafii, dopuszczają się karygodnego przestępstwa.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Najważniejszym wypadkiem ostatnich dni jest poddanie się Karsu w A r m e n i i. Wedle zapewnień moskiewskich gazet szturmowali Moskale tę fortecę z niezwykłem męztwem i zapałem, a Turcy bronili się rozpaczliwie, co też widać z opisu walki zamieszczonej w „Daily News“, z którego bierzemy następujące szczegóły: Szturm moskiewski rozpoczął się dnia 17. bm. na wieczór o godz. 8. Jenerał Łazarew dowodził na prawem skrzydle i przypuścił szturm do fortu Hafiz, położonego na stromem wzgórzu. Jenerał Grabbe uderzył z grenadyerami i posiłkiem liniowym na inne forty i samą cytadelę, a jenerałowie Roop i Komarów dowodzili środkiem moskiewskiej armii, gdzie już o w pół do 9 na wieczór rozpoczęła się walka. Jenerał Grabbe został zabity na czele swej brygady przy szturmie na redutę Kanly-Tabia, ale kapitan Kwadnicki wdarł się o 11 godz. do tej reduty, a dalsze stanowiska poddały się wczesnym rankiem. Równocześnie z fortem Kanly z dobyto cytadelę. Wszystkie jednak forty musiano zdobywać szturmem, a ostatnie forty zwane Tikmet i Arale trzymały się aż do 8 rano, chociaż widziały, że już wszystko stracone. Wtedy też 46 batalionów tureckich usiłowało przerznąć się w kierunku Erzerumu, ale je przytrzymała kawalerya moskiewska i do niewoli zabrała. Wszystkie warowne szańce, samo miasto z 300 działami, i wielkiemi zapasami amunicyi i żywności, wpadły w ręce Moskali. Straty Turków wynoszą około 5000 w zabitych i rannych i do 10,000 jeńców. Sami Moskale przyznają się tylko do 2700 w zabitych i rannych, ale musi ich być więcej zważywszy, że każdy fort szturmem zdobywać trzeba było. Moskale zapewniają, iż oszczędzali życie i mienie spokojnych mieszkańców miasta, jakoteż niewiast i dzieci. Szturmem kierował głównie jenerał Loris-Melikow, ale obecnym był też brat carski, a namiestnik Kaukazu w. książę Michał. W niedzielę o samym południu odbył z wycięźci jenerał Loris-Melikow uroczysty wjazd do zdobytego miasta.

Jakkolwiek przewidywać można było, że Kars, w obec przeważających sił nieprzyjacielskich, długo utrzymać się nie będzie wstanie, jednak to nagłe poddanie wypadło niespodziewanie, i przerażający wpływ mieć będzie na ogólny bieg dalszej wojny, nie tylko w Azyi ale i w Europie. Najpierw, co najważniejsza, duch ludności tureckiej osłabły już podobno, upadnie do reszty, a naród bez ducha i wiary w własne siły sam kładzie kark w jarzmo. A potem Moskale mając już tylko do rozbicia zniechęcone niedobitki Mukhtara baszy w Erzerum, będą w stanie wysłać wszystkie zbytnie w Azyi siły na plac wojny w Bułgaryi, podczas gdy Turcy nic już nie wydobędą z pokonanej Armenii. Losy wojny zaczynają stanowczo sprzyjać Moskalom, a ciężka ręka zwycięzcy podyktuje struchlałemu sułtanowi srogie warunki pokoju.

Dokładne wiadomości z Carogrodu zamieszczone w urzędowej wiedeńskiej „Polit. Corr.“ po-

twierdzają dawniej już podaną wiadomość, że sułtan rzeczywiście chce zawrzeć, choćby najniekorzystniejszy z Moskwą pokój, czem oburzona ludność stolicy chciała zrobić rewolucyą na korzyść starszego brata sułtańskiego, a dawniej złożonego z tronu Murada. Ale spisek cały wydał się przez Mustafę baszę i kiedy Murad, zamknięty w swym pałacu jak w więzieniu, oczekiwał wyzwolenia, wpadła wieczorem w dniu 2. listopada przed pałac Murada gwardya sułtańska i Czerkiesi, chcąc uwięzić służbę, i samego Murada wywieść do Top-Kapu. Ale policya zastała w pałacu wszystkie drzwi zamknięte i musiała przypuścić szturm do niego. Wywiązała się krwawa walka między policyą a służbą Murada, który o tyle tylko brał udział w tej walce, iż nie chciał dać się uprowadzić z pałacu. W końcu jednak musiał uledz przemocy i został z żonami swemi i matką przewieziony do Top-Kapu, podczas gdy ze służby jego wiele osób poległo. Rząd turecki usilnie stara się zamalować tę całą historyę twierdzeniem, że służba byłego sułtana Murada otrzymała dymisyą i została wysłana na wygnanie. Mimo to faktem jest, że ją wyrznięto, a nawet przyjaciele i doradzcy panującego sułtana pragnęli już otruć samego Murada czarną kawę, ale bez wyraźnego rozkazu sułtana nie śmią tego uczynić, a tenże wzdryga się przed zbrodnią bratobójstwa.

Takiem jest położenie rzeczy w Carogrodzie— a zdolnem ono jest do rozpaczy przyprowadzić tych, którzy bądź co bądź sprzyjają Turkom, jako walecznym obrońcom napadniętej ojczyzny.

— Wobec wzięcia Karsu nikną inne wypadki wojenne w Bułgaryi, a wszystko ściąga się do rozwiązania tego pytania: jak długo jeszcze zdoła się utrzymać Osman basza w Plewnie? Prędzej czy później nastąpić musi poddanie się Plewny, ale ta ostateczność zależy więcej od próżnych żołądków żołnierzy tureckich, jak od wielkich czynów oręża moskiewskiego. W każdym razie upadek Plewny — pisze „Presse" — będzie miał nie mały wpływ na dalszą wojnę, z tego głównie powodu, że przeszło 100,000 armia stojąca obecnie pod Plewną będzie mogła być czynną w innem miejscu. Gdyż przypuściwszy nawet, że Osman zdoła ocalić 25,000 wojska, to siła ta w połączeniu z Mehmedem Ali bodaj czy będzie zdolną wystąpić zaczepnie, a na trzymanie jej w szachu wystarczy 40-tysięczny korpus moskiewski. Zatem z dniem upadku Plewny będą mogli Moskale najmniej 60,000 wojska przenieść na jaki inny ważny punkt wojny.

— W nocy na 16. b. m. został jenerał Skobielew ufortyfikowany na Zielonej górze, po raz drugi raniony czerepem tureckiego granatu, ale mimo to sam jeszcze dowodzi.

— Urzędowy moskiewski telegram w ten sposób opisuje potyczki nad niższym Dunajem: Dnia 14. b. m. pułkownik Launitz, posuwając się z 2 szwadronami huzarów ku Bazardżykowi, napadł na oddział jazdy Turków i Czerkiesów pod Osman-Kajazai i zdobył 400 sztuk bydła i 200 koni. — Dnia 16. b. m. Turcy w 400 baszybożuków i Czerkiesów, wspartych przez regularną turecką piechotę, uderzyli na Noweselo. Zapalili tam Turcy kilka domów, zamordowali 3 Bułgarów, jedną kobietę ranili, i ścięli 10-letnie dziewczątko. Trzy kompanie moskiewskie wyparły jednak ostatecznie Turków ku Kastubkowi.

— Dla przewiezienia zmobilizowanych w Moskwie wojsk otrzymały koleje rumuńskie rozkaz przygotowania 10 pociągów dziennie.

— Książę Bariatyński wysłanym został przez cara na inspekcyą wszystkich szpitali wojskowych w Rumunii. Książę miał pod względem lekarskim znaleść wszystko w należytym porządku, ale w zarządzie szpitali znaczne nieporządki, które radzi usunąć zdaniem całego zarządu szpitali w ręce naczelnego lekarza armii.

Serbia nie daje się ustraszyć pogróżkom Austryi, ale szykuje się ciągle do wojny, nawet mimo biernego oporu własnej ludności, bardzo niechętnej wojnie. Intrygi moskiewskie wpłynęły do tyla na tajny rząd narodowy bośniacki, iż tenże w wydanym niedawno manifeście, wyrzeka się pomocy Chorwacyi i Austryi i wyraźnie żąda jedności z Serbią. Powstania wprawdzie co chwila gasną w Bośnii, ale z serbską pomocą możeby się dłużej utrzymać dały.

Turcya widząc, że Serbia zwleka z odpowiedzią, czy myśli zachować pokój z Turcyą czy nie, wysłała do Serbii stanowczą notę, a tymczasem ściąga pośpiesznie wojska i gromadzi je nad serbską granicę. Starczona szlachta bośniacka, zwana begami, dobrowolnie zaciąga się do tureckiego wojska przeciw Serbom.

— Z Białogrodu donoszą do „N. W. Tagblatt," że moskiewska kawalerya, która usiłowała zdobyć Berkowacz, a przez Mehemeda odparta i odciętą została od głównego korpusu moskiewskiego, musiała cofnąć się ku Serbii, dokąd się też szczęśliwie przedarła.

— **Bośniacy** powstańcy, a raczej uciekinierzy, nie małego kłopotu nabawiają Austryą. Bo oto gościnnie w Austryi przyjęci odwdzięczyli się w ten sposób, że w pankrackim komitacie w Kroacyi utworzyli zbrojną bandę mordującą i rabującą mieszkańców. Wielki las pod Pankracem podpalili też rabusie czy rozmyślnie, czy też wypadkiem paląc ognie w lesie, niewiadomo.

— Zajęcie też przez **Czarnogórców** Antiwari, portu nad Adryatyckiem morzem w tureckiej Albanii, wielce się niepodoba rządowi austryackiemu, który nie chce mieć sąsiadem nad morzem Czarnogórca. Austrya kazała tedy powiedzieć księciu Nikicie, że nie zgodzi się na to, by on zatrzymał Antiwari na mocy podboju, i że mocarstwa europejskie zadecydują do kogo port ten należeć ma.

— Z Kataro donosi „Polit. Corr.", że Czarnogórcy zdobyli fort Voliorica pod Antiwari i zburzyli bastion Derbent. Większa część domów tureckich jest w Antiwari wskutek bombardowania zburzona.

Widać, że Czarnogórcy wielką mają ochotę zdobyć brzegi morza, boć oto Duleigno ku któremu kroczą, to także miasto nadmorskie, niżej Antiwari położone.

— Biuro Hirscha donosi z **Aten**, że książę Nikita pisał do króla greckiego, by wspólnie z nim działał przeciw Turcyi.

— Do „Daily Teleg." piszą z Azyi, że Mehemed basza, który miał być przez Moskali odciętym od armii Mukhtara, przybył szczęśliwie do Erzerumu. Sprawozdawca angielski dodaje, że Moskale grozili, iż najdalej w zeszły piątek zdobędą Erzerum, które to miasto dadzą żołnierzom przez trzy dni na rabunek, jeżeli Turcy dobrowolnie miasta nie poddadzą. Widocznie chcą Moskale zastraszyć bogatą ludność ormiańską, by w przestrachu nagliła Mukhtara o poddanie miasta. Mukhtar jednak miał oświadczyć, iż do ostateczności bronić się będzie. Poddanie się jednak Karsu może źle wpłynąć i tutaj na odwagę i wytrwałość tureckiego żołnierza liczyć nie można.

Niemcy. Poważne posiedzenia sejmowe mają też chwile wesołości, a przywilej na zabawienie posłów zdaje się mieć poseł babimostski p. Hundt v. Hafften. Ile razy bowiem pan ten przemawia, Izba cała jest w wesołem usposobieniu i śmieje się. Tak się też i w zeszły piątek stało, gdy p. Hundt v. Hafften przemówił. Co właściwie poseł babimostski powiedzieć chciał, trudno z mowy jego wywnioskować, bo był tak zajęty odcinaniem się śmiejącym posłom, że stracił z oczu i powikłał bardzo treść swej mowy. Chyba zamiarem jego było pochwalić księcia Bismarka za prowadzoną energicznie przeciw Kościołowi walkę, i zaczepić partyą centrum za obronę Kościoła i praw Polaków, przyczem nazwał mówca posła Windthorsta, syndykiem koronnym Polaków. Ale szarpnął też p. Hundt członków stronnictwa wolnozachowawczego, do którego niby się liczy, za co w dniu następnym wykluczyli go ci panowie ze swego grona.

Poseł Windthorst odpowiadając p. Hundtowi, łagodnie się z nim obszedł, bo jak powiada, śmiech jego własnych przyjaciół, musi mu być dość już przykrym. Nie rozumiem tylko — mówił p. Windthorst dalej — czemu ile razy odezwę się za Polakami pan ten tyle się oburza? Skargi katolików wydają się panom przesadnemi, my ich jednak powtarzać nie przestaniemy, dopóki nie nastaną stósunki zdrowsze między katolickiemi poddanemi państwa a rządem, które dopiero z zaprzestaniem walki kulturnej utworzyć się mogą.

Krótkie uwagi p. Windthorsta przygotowały Izbę należycie do świetnej mowy posła Dauzenberga, który następnie przemówił. W mowie swej streścił poseł Dauzenberg sześcioletnie dzieje

Kulasek

powiastka z niedawnych czasów

przez ***

(Dalszy ciąg).

VI.

Po mału ukryła się w jej sercu gorycz rozstania, a nadzieja nowe w jej duszy zaczęła budzić obrazy. Jan czuwał nad tem, by barwy ich złocistym lśniły blaskiem. W długie zimowe wieczory Marysia nie biegła z towarzyszkami na wieczornice, ale z kołowrotkiem dążyła do chrzestnego i snując pojęczą nitkę, gwarzyła z nim o nieobecnym, a zawsze tak bliskiem jej sercu. Gdy szpulka już była pełna i nić srebrna zwinięta w długie pasma, Jan co dnia podziwiał równość i cienkość przędziwa, z którego wyrobione białe płótno miało służyć na wyprawę pracowitej prządce.

Jedynym domem, w którym Marysia w wolnych chwilach chętnie przebywała, był dom jej chrzestnej sołtysowej, której jedynie miała do zawdzięczenia, że bogaty sołtys na jej przyszłe zaślubiny z jedynakiem zezwolił. Sołtysowa kochała jak własne dziecko sierotę, której była chrzestną i nie zważała, że jej macierzysty majątek, nie strzeżony okiem pana, znacznie podupadł.

Wesoła Józia, córka sołtysów a szkólna koleżanka Marysi, bardzo się z nią poprzyjaźniła od czasu, kiedy się brat jej z nią zaręczył, ale mimo całej przyjaźni nie chciała nigdy Marysia towarzyszyć trzpiotce, gdy ją ze sobą na tańce powabić chciała.

— Daj mi pokój — mówiła łagodnie, ale z stałością — ja nie mogę bawić się i tańczyć, dopóki Stanisław tak jest od nas daleko i może właśnie w tej chwili ciężką służbą mozolić się musi. Ty nie znasz jeszcze co troska; idź i baw się dobrze.

Trzpiotka nie dała sobie tego dwa razy powtórzyć i podczas kiedy ona biegła wesoło na zabawę w towarzystwie młodzieży, Marysia pomagała przyszłej teścinej w gospodarstwie, ucząc się od niej i rad jej słuchając.

Tak im biegły długie dnie. Ze zimą nastała wiosna i lato, i znowu jesień i zima. Zmieniały się pory roku, ale serca niezmiennie i gorąco biły.

Stanisław nie mógł dostać urlopu, bo służba była ścisła a czasy niespokojne — ale często przychodziły od niego z dalekich stron listy, a pod każdym było napisane: „aż do śmierci twój wierny Stanisław." Marysia chowała je wszystkie starannie w piękną szkatułkę z dalekiego miasta przez narzeczonego przysłaną, i co niedziela i święto po nabożeństwie odczytywała je, nigdy nie znudzona, w słowach i podpisie Stanisława czerpiąc otuchę i cierpliwość.

I tak minęło trzecie i ostatnie lato. Marysia niosła ostatnią półkę płótna z bielnika i liczyła śnieżne sztuki płótna po setny już raz. I odetchnęła lżej na myśl, że Stanisław powraca już. Obecność jego była jej tak potrzebną. Coś bowiem zaszło w ojcowskim jego domu, z czego bardzo się niepokoiła nie mogąc sobie sama zdać sprawy dla czego.

Józia sołtysów nie trzpiotała się jak dawniej, ale blada i spłakana nie chętnie szła do roboty, a i sołtyska smutna była i skłopotana. Marysia pytać się nie śmiała, co tam zaszło przykrego, ale Stanisław skoro powróci, o wszystkim się dowie.

I wrócił zgrabny i silny, zarosły i słońcem spalony tak, że Marysia nigdyby go nie poznała, gdyby nie ciemne jego oczy, które tak serdecznie jak dawniej na nią patrzyły.

I on powrócił, jak przed laty Jan, tajemnie łąką i drożyną, po przez ogrody aż do znanej furtki — ale jego Maryś wierne mu zachowała serce. Zrywała ona właśnie pierwsze dojrzałe śliwki, gdy nagle parę silnych ramion objęły ją i dziewczyna wylękniona spojrzała w błyszczące oczy swego Stasia.

— O Staś, Staś — wołała przez łzy — dzięki Bogu, że mi cię powrócił! Mnie tak ciężko na sercu, że.... ale nie trzeba, drogi, psuć sobie pierwszego widzenia. Powiedz mi jednak, że się już nigdy, nigdy nie rozstaniemy?

— Co ty pleciesz moja ty jedyna? żartował Stanisław. — Czyż ci zawsze nie pisałem „wierny aż do grobu?" I tobie i sobie przysięgi dotrzymam. Ale powiedz mi, co tobie?

— O nic, nic mi nie jest kiedy ciebie widzę — zapewniała dziewczyna. — Ale idź do rodziców, bo ich obrazisz, że mnie a nie ich, poszedłeś najwpierw przywitać. Pamiętaj jedyny — prosiła — przyjdź po Aniele pańskim do ojca Jana — wszak przyjdziesz?

— Miałbym nie przyjść moja ty dziewczyno! Tam w jego cichej izdebce będziem gwarzyć, jak przed trzema laty i zapomnim, żeśmy się kiedyś na tak długo rozłączyć musieli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

walki kościelnej, pytając rząd, co skorzystał na walce, w której katolicy tyle cierpią? Panowie z lewicy nie mogą pojąć cierpień katolików, bo są innej wiary, ale p. minister wie dobrze z raportów, że ta wywołana sztucznie przez rząd choroba, szkodzi państwu, bo osłabia je niezgodą. Należy się tedy rządowi naprawić złe, które zdziałał walką nieopatrzną z Kościołem, boć przecież nie może być obojętnem rządowi, że trzecia część poddanych jego cierpi tyle, ile my katolicy w Prusiech cierpieć musimy. Przez lat sześć walki nie udało się rządowi, ani rewolucyą wywołać w Kościele, ani go opanować. Rewolucya najzupełniej się nie udała, mimo odpadłych od Kościoła, a przez rząd gwałtem wprowadzanych na parafie rządowych księży, a chęć opanowania przez rząd Kościoła doprowadziła tylko do ruiny instytutów katolickich, żadnej nie przynosząc rządowi korzyści. To wszystko prowadzi tylko do zdziczenia ludności katolickiej w osierociałych parafiach, a mamy nadzieję, że rząd prędzej czy później sam uzna, iż bez pomocy Kościoła nie można wychowywać młodzieży. Walka ta rozdarła ludność państwa na dwa przeciwne obozy i rozdarła głęboko, a nawet smutne skutki walki przeciw Kościołowi katolickiemu odbiły się też i na ewanielikach, bo ci idą za rządem, coraz bardziej obojętnieją dla swej wiary. Panowie z lewicy się śmiejecie, ale zaprawdę katolicy tyle cierpiący, tyle pokrzywdzeni w swych prawach lepiej służą rządowi, niż niejeden z tych, którzy tyle się ze swego patryotyzmu chwalą. Bo opór przeciw chwilowemu rządowi nie jest wcale oporem przeciw państwu. My katolicy stoimy w przeciwieństwie do dzisiejszego rządu i stać będziemy, dopóki nam się sprawiedliwość nie stanie, ale to przeciwieństwo jest tylko usiłowaniem stworzenia rządowi oczów na złe, które się dzieje, i usilnem staraniem obrócenia rzeczy na lepsze. Jeżeli jednak zgoda rządu z Kościołem wydaje się panom niepodobną, to odłączcie zupełnie Kościół od państwa! Uczyńcie zadość waszym przekonaniom liberalnym, dajcie wolność Kościołowi, przestańcie zajmować się sprawami, których nie rozumiecie. Dla nas katolików przykra to ostateczność, ale lepsze zawsze od stanu dzisiejszego, który dalej trwać nie może. Nie żądamy żadnej pomocy od państwa, tylko jedynej ulgi, wolności. W prawdzie nie będziecie wtedy mieli panowie „religii państwowej“, ale mnie się zdaje, żeście już stracili i chęć i nadzieję zaprowadzenia jej w Prusiech.

Na tę mowę posła Dauzenberga — nikt nie odpowiedział. Mogą co chcą pisać liberalne i rządowe gazety, my wiemy, że prawda zwalczy siłą swoją wszelkie przeszkody i sprawiedliwość raz stać się musi.

— Podróż ministra Friedenthala, — który jest obecnie i ministrem rolnictwa i zastępcą ministra spraw wewnętrznych urlopowanego hr. Eulenburga — do księcia Bismarka do Warzynu naprowadziła na myśl, iż książę chce zatrzymać pana Friedenthala jako ministra spraw wewnętrznych, a urząd ministra rólnictwa dać komu innemu np. p. Bethusy-Huc. Wprawdzie zaprzeczają temu półurzędowe gazety, ale wiadomo, że jeden człowiek nie podoła długo pracy dwóch takich urzędów i to jeszcze podczas posiedzeń sejmowych.

Pana ministra marynarki jenerała Stoscha, usiłuje się też książę Bismark pozbyć, wyrabiając mu u cesarza miejsce głównego dowódzcy w Badeńskiem.

Tak przygotowawszy zgodę i posłuszeństwo w ministeryum, zamyśla książę zjechać do Berlina, i wejść osobiście w szranki sejmowe, prowadząc do boju na słowa, rządowi wierne zastępy posłów, przeciw tym, którzy nie mogąc pochwalać w sumieniu swem wszystkich rozkazów i postępków rządu, przeciw takowym z całych sił walczą. Główną sprawą, którą chce książę Bismark przeprowadzić, jest sprawa cłowa. Książę zamyśla nałożyć cło na wprowadzane do Niemiec zboże, bydło, surowe żelazo i wino i ujawszy sobie w ten sposób rólników i właścicieli kopalni, myśli wymódz ich zgodę na obłożenie cłem wszelkich wyrobów gospodarczych z żelaza, które obecnie jako lepsze i tańsze powszechnie z zagranicy sprowadzają. A podobno i ten cel ma książę, by rozbić obecnie istniejące stronnictwa sejmowe i utworzyć o ile możności dwa tylko tj. stronnictwo korzystające z ceł nałożonych na płody i wyroby zagraniczne, a zatem gardłujące za cłami temi i stronnictwo przeciwne wszelkim cłom, dla tego, że one podrażają wszelkie potrzeby ludności, jakoto: chleb, mięso, obuwie, tkaniny itd. Ponieważ książę Bismark mógł tylko najbliższym swym urzędnikom zwierzyć myśli swoje, więc nie można wiedzieć na prawdę, czy w tych przypuszczeniach wszystko jest prawdą, ale wkrótce przyjazd księcia do Berlina wyjaśni co o planach jego sądzić mamy.

Ziemie polskie. Z Warszawy donoszą, iż dla lepszego poznania bogactw i potrzeb kraju, a oraz dla sprawiedliwszego rozłożenia podatków państwowych, rozkazał hr. Kotzebue, zarządzca Królestwa, ustanowić w każdej gubernii urzędy statystyczne, któreby na początek zajęły się spisywaniem wzrostu i ubytku ludności i wykazywaniem przyczyn, które na wzrost ten lub ubytek wpływać mogły. Jest to urządzenie bardzo dobre a nawet konieczne i we wszystkich państwach europejskich przeprowadzone, ale przy znanem lenistwie i przedajności urzędników moskiewskich może doprowadzić znowu do nadużyć i ogłupić rząd, który opierając się na rozmyślnie fałszywych liczbach sądząc iż są prawdziwe, największe pomyłki popełnić może.

— Z Krakowa donoszą, że już na 15. grudnia br. spodziewają się w nieszczęśliwej Polsce nowego poboru do wojska. Znać potrzeba Moskalom świeżej strawy armatniej!

Hiszpania. W niedawno uspokojonym kraju tym zanosi się podobno na nowe powstanie karlistów, tj. stronników don Karlosa, krewnego obecnie panującego króla. W Nawarze i Biscai wielkie panuje wzburzenie umysłów, z powodu naruszenia przez rząd odwiecznych praw tych prowincyi, i drobne oddziały powstańcze miały już nawet przejść z Francyi przez góry Pirenejskie do Hiszpanii. Do starć jednak z wojskiem jeszcze nie przyszło, a don Karlos zapewne nie znajduje się w Hiszpanii, gdyż niedawno temu przebywał jako ciekawy wódz w wojsku moskiewskiem w Bułgaryi.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 21. listopada. W poniedziałek stawał przed sędzią powiatowym czeladnik szewski Ciesielski, oskarżony o czyn swawoli, że zrzucił na Strzeleckiej ulicy, podczas procesyi Bożego Ciała, czapkę z głowy jednego z uczni gimnazyum Maryi Magdaleny, który z nakrytą głową na idącą precesyą się gapił. Oskarżony stawił świadka odwodowego w osobie niejakiego czeladnika piekarskiego, który zeznał pod przysięgą, że nie oskarżony, ale on sam zrzucił ową nieszczęśliwą czapkę z głowy studenta. W ten sposób Ciesielski uznany został niewinnym, a że przepisany na sprawy bagatelne czas trzech miesięcy już przeminął, więc i czeladnikowi piekarskiemu z powodu przedawnienia procesu wytoczyć nie było można.

— * **Odbieramy** następujące ogłoszenie:

Stosownie do ogłoszenia Patrona Spółek pożyczkowych w pismach publicznych i w odezwach do tychże Spółek, donosimy jak najuprzejmiej szan. delegatom, członkom i przyjaciołom, przybywającym na walne zebranie związku Spółek pożyczkowych dnia 25. i 26. listopada r. b. do Inowrocławia, iż w dniach powyżej oznaczonych znajdować się będzie w lokalu p. K. Nowakowskiego kupca w Inowrocławiu, biuro informacyjne, mające na celu pomieszczenie szanownych delegatów, do którego po przybyciu do Inowrocławia zgłosić się zechcą.

W imieniu komisyi mającej się zająć przyjmowaniem delegatów, członków i przyjaciół.

Inowrocław, 18. listopada 1877.

Dr. Rakowski.

— * **Na wiosnę** r. b. uczynił cesarz Wilhelm obietnicę prezydentowi sądu apelacyjnego w Poznaniu p. v. Kunowskiemu obdarzenia swym portretem sali tegoż sądu, która już posiada portrety zeszłych królów pruskich. Obecnie portret ten cesarski przez malarza Zieglera wymalowany, i w stósownych ramach oprawny, nadesłanym został do Poznania, — w dniu 19 b. m. nastąpiło uroczyste tegoż odsłonięcie, przyczem prezydent sądu apelacyjnego v. Kunowski miał stosowną do okoliczności mowę przyjętą okrzykami na cześć cesarza przez wszystkich zgromadzonych członków i urzędników apelacyjnego sądu.

— * **Loże** wolnomularskie tutejsze muszą się mieć bardzo dobrze, gdy jedna z nich zdołała nie tylko nająć ale i przerobić kosztowny lokal zmarłego Ostdeutsche banku na szkoły, i z okoliczności poświęcenia tego nowego lokalu swych przyszłych posiedzeń, wyprawić sutą kolacyą i bal w hotelu Myliusa. Kiedyć u tych panów jest zwyczajem święcić winem, toć mogli w swym własnym lokalu pohulać i podochocić sobie.

— * **W tych dniach** aresztowała policya aż kilku robotników za hałasy, bijatyki, napadanie ludzi w ich pomieszkaniach itp. Między innemi aresztowany za bijatykę na Wronieckiej ulicy robotnik, nie chcąc dobrowolnie iść z patrolem wojskowym, został przez żołnierza niebezpiecznie ranionym. Wolno doprawdy dziwić się, iż patrol wojskowy nie mógł inaczej poradzić sobie z hałaśnikiem, zapewne podpiłym, jak użyciem siecznej broni?

— * **W zeszłą** sobotę aresztowała policya berlińska jakiegoś jegomościa, który się przezwał Łyskowskim, a w którym poznano fałszerza dokumentów z Zachodnich Prus już dawniej przez sąd poszukiwanego. Jegomość ten, czy to chcąc zaimponować policyi, czy też po prostu dla tego, że mu piątej klepki w głowie brak, zaczął pleść, że on po to tylko do Berlina przyjechał, by za jednym zamachem zabić i cesarza i księcia Bismarka. Gdy mu jednak przedstawiono własną fotografią, w której on fałszerz oblicze swoje przekazał potomności, dla tem większej wygody sądów i policyi przyznał się iż, jest prywatnym sekretarzem z małego miasteczka powiatu lubawskiego w Prusiech Zachodnich, zwie się Ługowski, a o zamordowaniu ani cesarza, ani Bismarka nigdy mu się nie śniło.

Dałby Bóg, by ten waryat czy oszust, nie miał jakiego księdza w rodzie, boć teraz jest zwyczajem, że wszystko złe, co się gdziekolwiek stanie, przylepiają gwałtem do kapłańskiej sukni!

Według ostatnich wiadomości Berlin bawi się Łukowskim, bo tak się ma nazywać ów urwisz. W pierwszych momentach Berlin zgrzytał zębami i już groził Polakom, księżom i — Rzymowi, bo przebiegły urwisz „przyznał się“ w śledztwie, że [illegible] synem naszego Arcybiskupa (a co? — czy nie złe!), że ma stósunki z Rzymem. Berlin wierzył i zgrzytał. A tu w dalszym śledztwie pokazuje się, że Łukowskiego ściga prokurator z Trzcianki za skradzenie kilkuset talarów, że siedział już w Berlinie w domu karnym za złodziejstwa, że ów list do policyi sam napisał prawdopodobnie i sam udał, że będzie ktoś strzelał z jednej lufy na cesarza i Bismarka. Berlin się teraz śmieje, że mu policya sprawiła gratis taką zabawę.

— * **W Szamotułach** zawiązało się towarzystwo straży ogniowej liczące 200 członków. Do zarządu powołani zostali sami Niemcy.

— * **Parobek** Gajewski z Łojewa w Inowrocławskiem został obdarzony medalem za wyratowanie człowieka z niebezpieczeństwa śmierci.

— * **Landrat** pan v. Massenbach ze Wschowy wyjechał w zeszły piątek na miejsce swego nowego urzędowania. Zastępcą tymczasowym wschowskiego landrata mianowany p. Waldow właściciel dóbr Nieder-Röhrsdorf.

— * **Z Witkowa** donoszą „Posenerce“, że przy zgromadzeniu kontrolowem w Powidzu udział brało dwóch oficerów z landwery, którzy ma się rozumieć, za święty sobie mieli obowiązek odwiedzić państwowego księdza p. Moerke. Otóż gdy ci panowie w ciemni powracali do domu, ktoś w Powidzu ciskać miał na nich kamieniami, na co jeden z tych panów odpowiedział wystrzałem z trzymanego w gotowości rewolweru. Przybiegły na ratunek żandarm żywej duszy nie widział, mimo to korespondent „Posenerki“ ogromnie oburzony na tę ultramontańską zaciętość, która śmie prześladować gości p. Moerke.

Jeżeli to jednak prawda, iż dzieciak jaki lub paliwoda rzucaniem kamieni, objawiał swoją niechęć do p. Moerke i jego gości, tedy upraszamy po raz setny naszych czytelników, aby przy sposobności zwracali uwagę takich nierozsądnych zapaleńców, że nie tylko za takie sztuczki kulki rewolwerowe na własny grzbiet, ale i największe nieprzyjemności na nieszczęśliwe parafie sprowadzić mogą. Niech Kościan i to co się w nim dzieje, będzie każdemu odstraszającym przykładem!

— * **Z Kościana** donoszą „Gońcowi“, że w zeszłą sobotę skazano sześciu obywateli tamtejszych, każdego na 30 grzywien, albo 5 dni więzienia, za to, iż bez pozwolenia pana Brenka zanieśli zwłoki śp. Maryi Bolewskiej do grobu, a następnie i do ziemi spuścili. Samej nieboszczki już sąd niestety skarać za to nie mógł, że się nieść i chować pozwoliła.

— * **Z Gietrzwałdu.** Do cechy dzisiejszego czasu należy i to, że dokuczają katolikom, gdy publicznie okazują swoją wiarę. Cóż szkodzić może władzom i liberałom, że katolicy wierzą w objawienia Matki Boskiej; mogliby na to spokojnie patrzeć, a jednak tak nie jest. Ks. Weichsla, proboszcza z Gietrzwałdu więziono, że odmówił świadectwa. Na mocy jakiego prawa to się stało, trudno dociec. Kto sądzi, że świadectwo może jemu samemu szkodzić, nie może być zmuszany przez sąd do świadectwa. U ks. Weichsla zachodzi okoliczność, że mógł dawać z zakrystyi ornaty księżom, chcącym w jego kościele msze odprawiać; wydając tych księży, oskarżałby równocześnie siebie samego, że im pomagał do spełniania wzbronionych prawem funkcyi duchownych. Ks. Weichsel mógł wymówić się od świadectwa, powołać się na prawo, które dotąd każdemu służyło; jemu nie służyło i musiał pójść wprost z sądu do kozy. Jak długo będą go trzymali?

Podczas cudownych objawień wystawiono w Gietrzwałdzie blaszane puszki z napisem, że ofiary w nie złożone, pójdą na zbudowanie krzyża, reszta na kaplicę Matki Boskiej. Ks. Weichslowi wytoczono o to proces i to o nieprawne zbieranie kolekty po za murami kościoła. Ks. Weichsel dowodził, że o niczem nie wie, bo kolekty nie kazał zbierać; na terminie stanął gospodarz Rikowski, zeznał, że wziął własne puszki, na co świadków stawił, że bez upoważnienia ks. Weichsla zbierał kolektę, że sam zabrał pieniądze, stawił ludzi na świadków, jako im płacił za roboty koło wzniesienia krzyża drobnemi groszami. Nic nie pomogło; sąd zawyrokował, że p. Rikowski jest niewinny a ks. Weichsla skazał na 15 mk. kary lub 3 dni więzienia.

— Ks. Weichsla wypuszczono już z więzienia zeszłej soboty.

— * **W Olkuszu** poświęcono świeżo odrestaurowaną kapliczkę ś. Jana Kantego, przerobioną z domku, w którym tenże świątobliwy mąż przemieszkiwał. Kapliczka z biegiem czasu zaniedbana, była zamknięta i podobno służyła za spichrz. Dopiero przed kilkunastu laty przejeżdżająca przez Olkusz znana powieściopisarka S., zwróciła uwagę na jej pamiątkowe znaczenie i podniosła projekt odrestaurowania, co też kosztem składek parafian wykonano. Św. Jan Kanty urodził się w roku 1397 w Kętach pod Krakowem, wykształcenie odebrał w akademii tegoż miasta, gdzie następnie wykładał teologią, a gdy zawakowała prebenda olkuska, kapituła przeznaczyła go na proboszcza olkuskiego. Widząc jednak, że jego starania około podniesienia moralnego zarozumiałych Olkuszan i górników nie przynoszą pożądanego skutku, powrócił do Krakowa i objął powtórnie katedrę teologii. Owóż domek przerobiony na kaplicę ma być owego pobytu pamiątką.

Z czasu pobytu św. Jana Kantego w Olkuszu w ustach ludu przechowała się legenda, którą podaje „Gaz. Kielecka.“ Legenda ta jest następującej treści:

Jeden z gwarków, to jest posiadaczy tamtejszych kopalń ołowiu srebronośnego (który, jak wieść niesie, mieszkał w domu będącym dziś własnością Urasińskiego), zaprosił na ucztę i Jana Kantego. Błogosławiony kapłan, który przepędził życie w dobrotliwem ubóstwie, rozdając wszystko biednym, przybył do domu gwarka w starej wyszarzanej sukni, za co gospodarz zrobił mu wymówkę. Kiedy następnie tenże gwarek urządził drugi festyn, Jan zjawił się w nowej sukni, nic jednak nie jadł i nie pił, lecz wylewał wszystko na szatę; a zapytany o przyczynę odrzekł: że w domu tym nie pragną uczcić osoby lecz błyszczące szaty i dla tego nie siebie, lecz suknią częstuje. Miało to obrazić dumnych gwarków do tego stopnia, że Jan zniewolony był uchodzić do Krakowa, a zasłaniając się przed pogonią mściwych mieszczan, rzucił za siebie trzewik, z czego powstały piaski olkuskie, a nadto rozkazał rzece Babie, by wstrzymała swój bieg i pojawiała się co lat siedem.

Ostatnie wiadomości.

Bukareszt, 20 bm. Wiadomość o wzięciu Karsu wywołała w wojsku moskiewskim pod Plewną wielki zapał, wszystkie baterye dały z dział po trzy strzały na wiwat.

Carogród, 19 bm. Dowódzca floty na Czarnem morzu, basza Huśni, wysłał 5 łodzi na Moskali przy ujściu Suliny, spędził ich i spalił im zapasy żywności. — Basza Sulejman donosi: Moskale wychodzą na zwiady w rozmaite strony. Ibrahim basza rozpoczął bój pod Kochowem z 3 szwadronami kozaków, ale się cofnął dla przemagającej siły.

Wiedeń, 20. m. b. Czarnogórcy wzięli fort Nehap; przed 4 dniami poddała się Spizza sama.

Moskwa, 20. mb. Moskale zostawili w Karsie tylko załogę i idą z całą siłą na Erzerum.

Carogród, 19. m. b. Mukhtar donosi: pod Erzerumem nic nie zaszło; spadły śniegi, Moskale trzymają wąwoz Dewebojun. Z Karsu nic nie słychać.

Rozmaitości.

— * **Wykonano** w tych dniach zamach na pociąg kolejowy nieopodal stacyi Gżatok na drodze żelaznej moskiewsko-brzeskiej. Nieznani złoczyńcy usiłowali wykolеić pociąg, ułożeniem kamieni na szynach, ale maszyna była zaopatrzoną w stósowny przyrząd, który usuwa leżące na drodze przedmioty i porozrzucała je tak szybko, że pociąg uniknął wszelkiego niebezpieczeństwa. Już to po kolejach moskiewskich wielki panuje nieład. I tak w dniach tych jeździli dwaj moskiewscy oficerowie po wszystkich stacyach drogi odesko-rumuńskiej szukając wagonów, naładowanych 12,000 kożuchów, przeznaczonych dla moskiewskiego wojska. Chociaż taka siła kożuchów, to nie szpilka przecie, dotąd pomimo wszelkich starań nie zdołano ich odszukać. Ale i to pytanie, czy były rzeczywiście wysłane, bo w Moskwie wszystko jest możebnem i prawdopodobnem.

— * **Przed** paru tygodniami robiono w biórze telegraficznem w Berlinie próby nowym przyrządem telegraficznym zwanym **Telefonem**, a wynalezionym przez Amerykanina profesora A. G. Bell w Bostonie. Za pomocą tego przyrządu można przesyłać wszelkie dźwięki w wielkiej nawet odległości, wypróbowano już, iż na odległość 61 kilometrów przyrząd działa równie dobrze, jak w odległości kilku kroków z taką dokładnością, że można rozróżnić nie tylko pojedyńcze słowa, ale akcent osoby mówiącej, ale nawet najsłabsze dźwięki skrzypiec lub innego narzędzia muzycznego. Zadziwiający ten wynalazek daje dowody siły ludzkiego umysłu, gdy się skieruje na drogi przystępne jego pojęciu.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 21. listopada.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn		poślednie	
	mk.	fen.	mk.	fen.	mk.	fen.
Pszenicy	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Żyta	7	[illegible]	[illegible]	[illegible]	6	40
Jęczmienia	7	[illegible]	7	—	6	50

Od Ekspedycyi.

Czytelnikom naszym, którzy zapisują sobie książki z naszej ekspedycyi, zwracamy ponownie na to uwagę, że tylko za gotówkę książki wysyłamy, a cena książek zawsze jest podawaną.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.